



ARTUR GÓRSKI

KULTURA NARODU

FRONDA

Kultura narodu

Artur Górski

Kultura narodu

FRONDA

WARSZAWA 2009

[Kup książkę](#)

Copyright © 2009 by Ewa Guttmejer
(wnuczka autora)

Copyright © 2009 by FRONDA PL Sp. z o. o. Warszawa

Wstęp
Grzegorz Górny

Redakcja i opracowanie literackie
Marcin Witan

Korekta
Grażyna Kurkowska

Projekt okładki
EMPESTUDIO
www.empestudio.com

Grafika na okładce
Jerzy Duda-Gracz „Motyw polski – Exodus”, 1983 r.
Copyright © Fundacja CONSPERO
www.conspero.pl

Opracowanie typograficzne i łamanie
PanDawer
www.pandawer.pl



Zrealizowano w ramach Programu Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISBN 978-83-60335-33-8

Wydawca
FRONDA PL Spółka z o. o.
ul. Jana Olbrachta 94
01-102 Warszawa
tel. (22) 8365444, 8773735
fax (22) 8773734
e-mail: fronda@fronda.pl
www.fronda.pl

Organizacja druku
PanDawer
www.pandawer.pl

Wydanie I

Niniejszą pierwszą edycję KULTURY NARODU zawdzięczamy
Stanisławowi Janowi Rostworowskiemu,
który odnalazł jedyny maszynopis dzieła i przekonał FRONDE do jego wydania

Kup książkę

OD „MŁODEJ POLSKI” DO „KULTURY NARODU”

Artur Górski to jedna z najważniejszych postaci polskiej humanistyki czasów nowożytnych. Zasłynął jako autor cyklu błyskotliwych artykułów prezentujących dorobek polskich pisarzy oraz poetów końca XIX wieku. Teksty te, drukowane pierwotnie na łamach krakowskiego „Życia”, zebrał i wydał w 1899 roku w książce „Młoda Polska”, uznawanej powszechnie za manifest pokolenia *fin de siècle’u*. Dwudziestokilkuletni młodzieniec tak silnie wpłynął na wyobraźnię zbiorową czytającej publiczności, że wymyślony przez niego termin, będący tytułem książki, nadał nazwę całemu nurtowi modernistycznemu w naszej literaturze.

W duchu młodopolskim, który gardził pozytywizmem i odwoływał się do romantyzmu, mieściła się też opublikowana w 1908 roku biografia Adama Mickiewicza, „Monsalwat”. Górski podjął w niej próbę nowego odczytania idei mesjaniistycznej. Kwestię zniewolenia Polski wiązał z ogólnym kryzysem duchowym i etycznym Starego Kontynentu. Według niego, Europa nie może być zdrowa, skoro toleruje tak jawną

niesprawiedliwość, jaką są zabory Rzeczypospolitej. Dlatego myśl niepodległościową wiązał ściśle z postulatem moralnego odrodzenia cywilizacji europejskiej. Niepodległość Polski była dla niego rękojmnią uruchomienia ozdrowieńczych procesów na naszym kontynencie.

Szansę na przełom przyniosło przesilenie związane z wybuchem I wojny światowej. Górski zaciągnął się do wojska, lecz szybko trafił do niewoli rosyjskiej. Jako jeńiec wojenny, napisał w 1916 roku książkę, która doczeka się w II Rzeczypospolitej kilku wydań i miana wydawniczego bestsellera. „Ku czemu Polska szła” to obszerny esej historyczny, który opowiada o czasach od Mieszka I do panowania Jana III Sobieskiego. Nie jest to jednak podręcznik do nauki historii. Podsyte historiozofią dzieło Górskiego przypomina raczej eseistykę Pawła Jasienicy, z tą jednak różnicą, że podstawowym punktem odniesienia staje się dla autora związek polskości z katolicyzmem i raz silniejsze, raz słabsze pulsowanie tego związku w naszych dziejach.

„Ku czemu Polska szła” jest zarazem polemiką z krakowską szkołą historyczną, reprezentowaną przez środowisko Stańczyków. Górski nie zgadza się z ich pesymistyczną wizją historii Rzeczypospolitej, dostrzegając wielkość Polski w tym, że realizowała ona w swych dziejach moralne ideały chrześcijaństwa. W konflikcie pomiędzy siłą a wartościami opowiada się zdecydowanie po stronie tych drugich, tym samym wpisując się w nurt popularnej wówczas „optymistycznej” szkoły

historycznej, której przedstawicielami byli m.in. Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Antoni Chołoniewski czy Jan Karol Korwin-Kochanowski.

W swej książce Górski pozostawał mesjanistą, choć ten rodzaj mesjanizmu w dzisiejszej publicystyce często nazywany bywa misjonizmem. Najlepiej oddaje go następujący cytat z omawianego dzieła: „Każdy naród, jak karawana, ciągnie ku celom wspólnym. Jedne niosą wonną mirrę, inne lotne kadzidło, ci złoto i gronostaje, tamci księgi lub święte zaśpiewy. Każdy z głębokiego morza bytu wyławia skarby inne. Ale wszystkie te dary są skarbami duszy człowieczej [...]. Wszystkie są tylko językami, którymi duch ludzki rozmawia z bytem, a co człowieczeństwa tego jest niegodne, to odrzuci dusza po drodze jako obłęd swój, jako swoje poniżenie”.

Górski nie wywyższał narodu polskiego ponad inne nacje, wskazywał tylko, że każdy byt zbiorowy ma do spełnienia swoją własną, niepowtarzalną misję. Powinnością Polski, według niego, musi być szerzenie ideałów wolnościowych, republikańskich i szlacheckich. „Jest w tym – pisał – całe bogactwo myśli, dążeń, działań. Jest to tworzenie rasy wolnej na wolnej ziemi, w życiu rodzinnym, bezkastowym, w religijnym stosunku do życia, pod prawem czci i osłony. Bez panoszenia się, bez chamstwa, bez imperializmu, bez zaboru, bez egoizmu narodowego, bo egoista narodowy jest i życiowym egoistą, choćby za ojczyznę umierał”.

Uważał, że tego typu podejścia do rzeczywistości brakuje we współczesnej Europie. Dlatego sądził, że obowiązkiem

przyszłego, odrodzonego państwa polskiego jest bycie „nowym sumieniem świata”. II RP nie spełniła w tym względzie jego nadziei. Nie stała się krajem, w którym „zwycięża zawsze najgłębsza idea moralna”. To rozczarowanie nie spowodowało jednak odwrócenia się Górskiego od polskości. Stało się dlań raczej impulsem do wołania o naprawę Rzeczypospolitej. Przypominał w tym Piotra Skargę, którego odwagę i przenikliwość zawsze podziwiał. Piętnował więc wady sobie współczesnych, prywatę klasy politycznej, nierówności społeczne. Był wówczas redaktorem „Marchońta” – jednego z najciekawszych czasopism literackich międzywojnia, wydawanego przez państwowy Instytut Literacki. Bezkompromisowa publicystyka Górskiego, a zwłaszcza jego głośny artykuł „Ostrzeżenie”, spowodowały, że w 1938 roku dotacja państwowa dla periodyku została cofnięta.

W okresie międzywojennym autor „Monsalwatu” nadal popularyzował idee romantyczne. W 1920 roku opublikował książkę „O wieszczaniu w sztuce”. Był też inicjatorem sejmowego wydania „Dzieł” Adama Mickiewicza. Jako tłumacz, wprowadził do polskiego obiegu kulturowego dzieła Hezjoda, Dantego czy Goethego.

W życiu Górskiego dokonywała się też stopniowa przemiana duchowa. Swoją karierę publiczną rozpoczynał jako zwolennik marksizmu i sympatyk Polskiej Partii Socjalistycznej. Z czasem przekonał się do idei chrześcijaństwa, ale pozostał gorącym przeciwnikiem „urzędowego Kościoła”. Określał się

wówczas jako wyznawca chrześcijaństwa ponadkonfesyjnego. Pod wpływem pism kardynała Johna Henry’ego Newmana oraz ojca Jacka Woronieckiego odnalazł jednak swoją duchową ojczyznę w Kościele rzymskokatolickim.

W 1938 roku ukazał się zbiór tekstów Górskiego, „Niepokój naszego czasu”, uznawany przez Stanisława Stommę za jedną z najważniejszych książek, jakie wyszły w Polsce przed wybuchem II wojny światowej. Ten wybór szkiców i esejów przynosi świadectwo zmagania polskiego inteligenta o rodowodzie socjalistycznym i światopoglądzie chrześcijańskim z duchowymi, kulturowymi i społecznymi wyzwaniami ówczesnych czasów. Autor, obserwując swoją epokę rozdieraną gwałtownymi namiętnościami i przeciwnościami, pozostaje wierny zasadzie złotego środka. Dostrzega potrzebę zaprowadzenia równowagi pomiędzy indywidualizmem a kolektywizmem, zachowawczością a postępem, reformą a rewolucją, humanizmem a chrystianizmem. W realiach Polski widzi konieczność zachowania równowagi pomiędzy wschodnim a zachodnim składnikiem naszej tożsamości narodowej. Jako zwolennik idei solidaryzmu, stara się doprowadzić do twórczej syntezy przeciwieństw, a nie do ich destrukcyjnej konfrontacji. Głosząc ideał złotego środka, sięga do tradycji Rzeczypospolitej jagiellońskiej z jej dziedzictwem koncyliarności, tolerancji i budowania jedności przez zawieranie unii.

To właśnie idea unionizmu spowodowała, że po wybuchu II wojny światowej Górski zaangażował się w działalność

konspiracyjnej organizacji niepodległościowej „Unia”, założonej przez Jerzego Brauna. Formacja ta nie miała charakteru militarnego, lecz intelektualny, a wśród jej członków znajdowały się takie osobowości, jak Feliks Koneczny, Zofia Kossak, Juliusz Osterwa, Stefan Jaracz czy młody student Karol Wojtyła.

Po wojnie, gdy w Polsce zapanował komunizm, Górski postanowił nie iść na kompromisy z reżimem. Przedmiotem jego zainteresowań stała się głównie kultura wysoka. Zajmował się działalnością translatorską i wydawniczą. Współpracował z „Tygodnikiem Warszawskim”, a po zlikwidowaniu tego pisma przez władze komunistyczne – z „Tygodnikiem Powszechnym”. Zmarł w 1959 roku, a trzy lata później ukazała się pośmiertnie jego ostatnia książka, „Rzecz o nadziei”.

Mało kto wiedział jednak, że przez lata Artur Górski pracował nad jeszcze jedną książką, której nie było dotąd dane ujrzeć światła dziennego. Można uznać tę pracę za swoisty ciąg dalszy jego dzieła „Ku czemu Polska szła”. Różnica między obiema książkami polega głównie na tym, że pierwsza opowiada o dziejach Polski suwerennej i o tym, jak państwo polskie realizowało swe wartości w polityce, natomiast druga w znacznej części dotyczy Polski zniewolonej zaborami, która swe nadrzędne idee realizować mogła jedynie poprzez kulturę.

W ten sposób powstała „Kultura narodu” – książka, którą nasze wydawnictwo ma zaszczyt po raz pierwszy udostępnić czytelnikom w Polsce, dokładnie pół wieku po śmierci autora. Niniejsza praca to rzecz o potędze kultury, która ma zdolność

formowania zbiorowej świadomości. To właśnie kultura pozwoliła przetrwać narodowi polskiemu tak długi okres bez własnej państwowości.

Przelewając na papier swe myśli o Mickiewiczu, Matejce czy Wyspiańskim, Górski nie zamierzał zasklepieć się w przeszłości. Jego praca, pisana w okresie, gdy Polska nie mogła suwerennie decydować o sobie, pomyślana była jako aktualny głos w publicznej dyskusji. Problem polegał tylko na tym, że w czasach komunistycznych taka debata odbyć się nie mogła. Być może czas na taką rozmowę nadchodzi właśnie dziś...

Grzegorz Górny

ROZDZIAŁ I

O ISTOCIE KULTURY

W naszych czasach myśl coraz bardziej wpływa na kształt życia społecznego. Dlatego rodzi się pytanie o jej rodowód. Albo pochodzi ona od rzeczy, od stosunków, i niejako poprzedza człowieka, albo rodzi się w nim. Myśl pierwsza ma charakter poznawczy, druga – intuicyjny. Piastunką obu jest inteligencja. Człowiek to istota podwójna, ma dwa oblicza.

Tę dwoistość spotykamy zresztą w całej przyrodzie. W przyrodzie ożywionej wyższe formy życia rozwijają się na ogół kosztem niższych. Przejawiające się w niej wielkie instynkty, które mają na celu ochronę życia, nie działają jednak poprzez wolny etyczny wybór.

Człowiek żyje rozdarty pomiędzy przyrodą, do której należy, a swoim światem myśli, między prometeizmem a chrześcijaństwem. Dokonując wyborów, szuka równowagi pomiędzy przestrzeganiem bezwzględnych praw przyrody a humanizmem.

W średniowieczu czyniono wysiłki, by uczynić naturę bardziej ludzką (święty Paweł, święty Franciszek z Asyżu), dziś

dzieje się raczej na odwrót – żyjemy w okresie prometeizmu bez równowagi. Zmiana tego stanu rzeczy to zadanie dla inteligencji.

Ogrom ofiar poniesionych podczas ostatniej wojny woła w nas o oprzytomnienie, o powstrzymanie fali zła w życiu świata. A to zło, które doszło do władzy w Europie, objawiło się z największym nasileniem właśnie na naszej ziemi, miliony ludzi zostało tutaj zakatowanych i zdeptanych przez ideologię totalitarną. Do dziś mieszkamy na cmentarzach, pośród grobów.

Nie wolno myśleć o odwecie, ale nie godzi się zapominać o niebezpieczeństwie nadal wiszącym nad światem. Ci, którzy umarli, umarli za nas, zamiast nas, po to, abyśmy żyjąc, wielbili życie, uwolnili je od zła płynącego z okrucieństwa, położyli kres wartościowaniu poza dobrem i złem.

Zaczynamy zatem od siebie. Otworzono u nas nareszcie księgę wielkiej narodowej winy, wyznawanej głośno od czasów Andrzeja Frycza Modrzewskiego, księdza Piotra Skargi, króla Jana Kazimierza, Stanisława Staszica, i zażądano oczyszczenia przed nadejściem nowej epoki. A ów norwiderski anioł, który swym skrzydłem przewracał karty mszału podczas mszy pustelnika, otworzył obok owej księgi win księgę Ewangelii na słowie „Pojednanie”. Niechże się zatem to stanie w sposób godziwy.

Drugi problem stojący przed nami w tej chwili to sprzeczność światopoglądów. W kulturze naszych czasów uczyniono

wyłom, rozpowszechniając w społecznościach Zachodniej i Wschodniej Europy materializm filozoficzny wszystkich jego rodzajów. Pociąga to za sobą dążenie do oparcia całej kultury światowej na atomowo-mechanistycznej teorii Demokryta, obejmującej zarówno naturę ożywioną, jak i nieożywioną.

Teoria ta od czasów Galileusza wydała olbrzymie rezultaty, zaczęła nas wprowadzać w znajomość struktury kosmosu, zmieniła cywilizacyjne oblicze ludzkości, dotknęła praw rządzących życiem indywidualnym i zbiorowym, wykazała ścisłą ciągłość zachodzących w przyrodzie zjawisk. Uległa zachwianiu dopiero w wieku XX, wobec zjawisk z dziedziny mikrofizyki. Promieniowanie materii, teoria kwantów, promieniowanie świetlne: cząsteczkowe i falowe – wszystkie te fenomeny i wnioski stąd płynące zachwiały samą zasadą przyczynowości deterministycznej. Dotyczy to wprawdzie takich elementów teorii materii, jak foton, elektron czy atom, ale to właśnie one stanowią jej podstawowe części składowe.

Cały wiek XIX pracował nad podkopaniem fundamentów ludzkiej osobowości oraz przerwaniem ciągłości europejskiej kultury i w ciągu dwóch czy trzech pokoleń doprowadził do ukształtowania „człowieka zezwierzęconego”, który w czasie wojny pokazał światu, co potrafi. Obecnie stajemy wobec rzeczywistości, w której część mieszkańców Zachodu odeszła od chrześcijaństwa i Kościoła, od tej formowanej przez tysiąclecia i odziedziczonej kultury, wyrosłej na podłożu Dobrej Nowiny i antycznego humanizmu.

U nas powyższy stan rzeczy nie ma ścisłej analogii. Społeczeństwo polskie w swojej większości nie odeszło od Kościoła. Nie popadamy jednak w samozadowolenie. Młode pokolenie mieszkańców wsi różni się już znacznie od pokolenia swoich ojców. Jeśli wartości duchowe mają utrzymać w nim swój prymat, muszą być umiejętnie utwierdzane i rozkrzewiane, „rozsiewane” przez inteligencję świecką i duchownych, tak by owocowały zaangażowaniem w życie społeczne, zaangażowaniem silnym jak oręż z mocnej stali.

A przegrać nie wolno. Chodzi bowiem o najwyższą stawkę, o fundamenty człowieczeństwa, na których ma się opierać cały gmach ludzkiej kultury, wszystkie jej nadzieje.

W 1943 roku, na I zjeździe polskich zgromadzeń wychowawczych w Stanach Zjednoczonych, ksiądz Walery Jasiński ostrzegał: „Inteligencja katolicka, świecka i duchowna, ma odpowiedzialne zadanie wobec ludzkości. Jeżeli nie spełnimy go, to nas wymordują, podepczą nas jak sól zwietrzałą, wytną nas jak drzewo niewydające owoców. Historia, zwłaszcza historia duchowieństwa i zgromadzeń, potwierdza tę gorzką prawdę”.

Podobnie uważała pisarka norweska Sigrid Undset: „Mogą przyjść czasy, kiedy stare bogi pogańskie powrócą, by mścić się za swą klęskę, i chrześcijan zostanie na świecie tylu, że – jak nigdy – pomieszczą się na arenie Koloseum”.

U nas, w Polsce, mając do czynienia z antagonizmem dwóch światopoglądów, zdajemy sobie sprawę, że zagrożona

jest ciągłość naszej kultury. Od tysiąca lat należymy do europejskiego Zachodu, z nim razem przebyliśmy szkołę wieków średnich, tworząc przestrzeń dla rozwoju ludzkiej osobowości w atmosferze wolności i odpowiedzialności sumienia. Ta pielęgnowana przez pokolenia atmosfera zapewnia społeczeństwu żywotność, przenikanie się idei, nie zaś konflikt między nimi. Jakiegoż jednak spustoszenia w kulturze dokonałoby ściśle wcielenie w życie wizji świata i człowieka, proponowanej przez Demokryta! Friedrich Ratzel, pisząc w swojej „Etnografii” o początkach kultury, zwracał uwagę na skutki, jakie pociąga za sobą brak łączności kulturowej między pokoleniami, na tworzący się z tej przyczyny „żywot jakiś bez ciągu i wzrostu, żywot marnujący siły i bezowocny, bez mocno wiążących włókien, byt bez pewnej przyszłości. Każde pokolenie zaczyna na nowo, bo skarbnica doświadczeń przodków znika wraz z nimi prawie zupełnie”.

Dlatego trzeba nam pracować przy fundamentach. Do rozstrzygnięcia o sprawach kultury i o istocie człowieka nie wystarczą jednak socjologia i antropologia. Psychiatra szwajcarski Carl Gustav Jung stwierdzał: „Powinienem poznać najbardziej wewnętrzne podstawy mej istoty, by założyć fundament na wieczystych znamionach ludzkiej duszy”. Trzeba się jeszcze dużo nauczyć na temat samego człowieka, by móc przychodzić mu z pomocą.

Widocznie popełniliśmy fatalny błąd, wywołując wśród mieszkańców polskiej wsi rodzaj kulturowego niżu. Nie

powinni oni przecież płacić swoim rozwojem duchowym za akt upodmiotowienia, bo to osobowość stanowi o kształcie kultury.

* * *

Miarą rozwoju ludzkości jest żywotność jej kultury. Nie dziedziczy się ona jednak w ludziach sama przez się. Dziedziczone są tylko uzdolnienia, predyspozycje do jej rozwoju. Kultura wymaga zaszczepienia prawie w każdym pokoleniu z osobna. To jest zadanie wychowania.

Aby wychowywać, trzeba wiedzieć do czego. Wychowujemy na ogół „do życia”. Dlatego musimy zdać sobie sprawę, co stanowi jego istotną wartość, wartość stałą, to znaczy zawsze obecną siłę motoryczną wszelkich dążeń, czynnik rozwoju. Żeby tę wartość ująć, należy wnikliwie przyglądać się życiu, wychowanie ma bowiem zmierzać do kształtowania w ludziach właśnie wartości życia, dobrego życia.

Niemożność udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czym jest owo dobre życie, jest przyczyną sprawczą kryzysu kultury, przez który przechodzimy obecnie.

Opinia starożytnych już nam tutaj nie wystarcza. Nasze dążenia i pragnienia są daleko większe niż sama myśl o szczęściu. Szczęście to produkt raczej uboczny. Także cnota umiaru nie przemówi do naszej duszy, otwartej na coś wręcz przeciwnego. Dążenie do szczęścia, jako rodzaj dyrektywy etycznej, może tylko zdeorientować. Natomiast przyjmowanie w czasach

nowożytnych pełnego rozwoju ludzkiej indywidualności i uzdolnień jako celu wychowawczego oraz jako wyznacznika dobra jest formalnym ujęciem przedmiotu; nie mówi nam ono jeszcze, do czego te zdolności mają być użyte. Żeby rozwój człowieka był zgodny z postulatami dobra, wychowanie musi najpierw nauczyć wartościowania ludzkich działań. Jeśli mają być one czynami dobrymi, powinny być mierzone nie miarą ich powodzenia, ale samego dobra.

Dla uchwycenia istoty dobra trzeba poznać cel i sens istnienia ludzkości. Ten cel dopiero określa naturę dobra. Jest ono więc wartością związaną z rzeczywistością ludzkiego bytu i jako takie nie da się oddzielić od jego natury. Tu znajduje swój początek historia ludzkiej myśli, idąca przez tysiąclecia, a ujęta z czasem w dyscyplinę filozofii. Lecz myśl ta natrafia na granice. Z trudem się rozwija, podobnie jak górnik z trudem posuwa się naprzód, kując skalne korytarze. Trudności te biorą się z natury ludzkiego rozumu i z niewystarczalności ludzkiego doświadczenia. Gdyby zatem społeczności ludzkie, chcąc zdefiniować pojęcie dobra, miały czekać aż do rozstrzygnięcia sprawy przez rozum i doświadczenie, to rozwój kultury byłby prawie niemożliwy, zarówno z powodu różnorodności teorii w zakresie etyki, jak i z powodu braku hamulców wewnętrznych w sferze namiętności.

I tu dochodzimy do zjawiska w psychice ludzkiej, którym jest wrodzona umiejętność wartościowania, rozpoznania dobra, słowem, do „prawa niepisanego”. Dlatego w pracy

wychowawczej i oświatowej opierać się należy na pełnej ludzkiej indywidualności, uwzględniając ową naturalną zdolność poznawczą dobra i prawdy tudzież intuicyjną zdolność wartościowania życia.

Należy także wziąć pod uwagę poczucie wolności człowieka, jego umiejętność działania odpowiedzialnego, nie zapominając o prawach duchowych, przenikających daną kulturę i czytelnym w jej wielowiekowym rozwoju.

Postawa taka pozwala docenić należycie wpływ czynnika intelektualnego i intuicyjnego na charakter i kondycję danej kultury. Winny one pozostawać w stanie swoistej równowagi, umożliwiając kulturze jej płodny rozwój. Zresztą te dwa czynniki nasuwają nam analogię do podwójnego oblicza natury w ogóle, do podwójnej zjawiskowości materii.

Obserwację tę poczynił fizyk Niels Bohr, na niego zaś powołał się Louis de Broglie. „Dla Bohra – mówił Broglie podczas swojego odczytu w Poznaniu – uzupełniające się obrazy rzeczywistości to cząsteczka i fala. W tej zasadzie podwójnej zjawiskowości materii widział Bohr koncepcję bardziej ogólną, dającą się zastosować wobec wszystkich istot żyjących. Charakteryzuje je zdolność skoordynowanego działania wszystkich organów i dążenia ku określonym celom. Zagadka życia jednak nie pozwala na konflikt między nimi. Bez wątpienia są to analogie mniej lub bardziej istotne; jednakże trudno pozbyć się wrażenia, że dostarczają nam one nowego środka do badań nad ogólnymi zagadnieniami filozoficznymi”.

Odnajdujemy tu niejako dwie drogi ludzkiego poznania: intuicyjną i rozumową. Człowiek zdolny do intelektualnej klasyfikacji swoich doświadczeń zmysłowych intuicyjnie przeczuwa istnienie tajemniczego wymiaru swojej egzystencji, czego wyrazem są świątynie budowane na całym ziemskim globie. Jednocześnie jest on istotą doceniającą znaczenie rozwoju nauki, znającą własne umiejętności poznawcze i ich ograniczenia. Wyznacza także należne miejsce wartościom ponadzmysłowym, potrzebie kultu, kanonom etycznym. Dlatego może tworzyć kwitnącą kulturę.

Patrząc na dzieje kształtowania się kultury europejskiej z powyższego punktu widzenia, dostrzegamy, że w antycznej Grecji człowiek był niejako rozdarty między poglądami Platona i Demokryta. Cztery lata później, w czasie hegemonii Rzymu, mieliśmy do czynienia z pogłębiającą się stagnacją w kulturze określanej jako grecko-rzymska. Stało się tak wskutek sprzeczności bez wyjścia pomiędzy Plotynem a Lukrecjuszem, co zaowocowało najwyższą formą starożytnego egzystencjalizmu – myślą Marka Aureliusza. Rzymski zmysł praworządnego ładu i jego wizja człowieka okazały się za słabe, by podołać olbrzymim zadaniom, jakie stanęły przed Imperium.

Nadszedł okres wędrówki ludów, w którym do głosu doszła intuicyjna interpretacja świata w postaci chrześcijaństwa. Nadało ono życiu głębię, podejmowało czynną walkę ze złem, mobilizowało do niej nowe siły, uzdolniło człowieka do poświęceń. Z dwóch dążeń obecnych w ludzkiej naturze: dążenia